Christmas Wonder





MARCELINA BOBEŁ

Christmas Wonder

Bliss

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Olek Zawisza
Korekta: Patrycja Klempas
Projekt okładki i wyklejki: Adelina Sandecka
Ilustracje na okładce: Adelina Sandecka
Grafiki na okładce, wyklejce i w środku: © Roshidul, © Anna Bova, © Arishfa, © blueringmedia, © Studio Barcelona, © jaderman / Adobe.Stock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Marcelina Bobeł, 2026

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-821-8

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Fanom szczęśliwych zakończeń i tym,
którzy wierzą, że najlepsze prezenty
czasem znajdują się pod jemiołą,
a nie pod choinką


1
grudnia

BLAIR

– Nigdzie nie jadę.

Mam wrażenie, że w ciągu ostatnich trzech lat ten zwrot padł z moich ust tak wiele razy, że oficjalnie stał się już najczęściej wymawianym przeze mnie zdaniem. Tylko co z tego, skoro moja decyzja nadal do nikogo nie dociera.

Ani do moich rodziców, ani do upartego starszego brata.

A już z pewnością nie do Ginger.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości – oświadcza moja przyjaciółka. – Odpuszczałam ci zbyt wiele razy, ale teraz nie zamierzam.

Przeżywam cholerne *déjà vu*.

Odbywałyśmy tę rozmowę dwa lata temu, rok temu – i jestem pewna, że jeszcze nieraz do niej wrócimy, bo nie zamierzam zmieniać zdania.

Zawsze wygląda to identycznie: Ginger surowym tonem próbuje zmusić mnie do wyjazdu do Aspen, ja zasłaniam się tymi samymi argumentami co wcześniej, a ona w końcu odpuszcza, odgrażając się, że następnym razem już tak nie będzie – po czym wszystko i tak się powtarza.

Liczę, że tym razem będzie tak samo.

– Nie pojadę do Aspen – zarzekam się. – To zamknięty rozdział, który zostawiłam za sobą i nie chcę do niego wracać.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz mogła uznać go za „zamknięty", B – wytyka łagodnym tonem. – Masz Mię, a…

Mimowolnie zerkam w lewo na bawiącą się na dywanie córeczkę, która jest zbyt przejęta ustawianiem swoich pluszaków w kolejności zupełnie pozbawionej dla mnie sensu, by zwracać uwagę na mnie i swoją ciocię.

– Nie mieszajmy w to Mii. – Przerywam jej.

– Już jest w to zamieszana. To nie tylko twoja córka, pamiętasz? Ma też tatę.

Trudno o tym zapomnieć.

Zwłaszcza że jest nim Darren Dawson.

Facet, któremu wystarczyła jedna cholerna noc na świątecznej gali moich rodziców, by zrobić mi dziecko.

Ginger bezbłędnie wyczuwa moje zdenerwowanie na samą myśl o Darrenie, ale zamiast – jak na dobrą przyjaciółkę przystało – zmienić temat na mniej stresujący, postanawia jeszcze bardziej wejść mi do głowy.

Oto, co dostaję za przyjaźń z Ginger Hale – migrenę.

– Nie możesz unikać go w nieskończoność.

– Mogę. Właściwie to wykonalne – odpowiadam. – Wystarczy, żebym trzymała się z dala od Aspen, a reszta ułoży się sama. Do tej pory ta strategia się sprawdzała.

To właśnie główny powód, dla którego przerwałam naszą wieloletnią tradycję grudniowych wyjazdów do pensjonatu moich rodziców. I choć naprawdę nad tym ubolewam, bo od dzieciaka uwielbiałam ten zwyczaj, w tej sytuacji zwyczajnie nie mam innego wyjścia. A przynajmniej nie mam takiego, które zagwarantuje mi stuprocentową pewność, że nie wpadnę na Dawsona.

– A jeśli Darren pojawi się tutaj, w Denver?

– Mieszkają tu prawie trzy miliony ludzi. – Zbywam ją. – Nawet gdyby rzeczywiście się tu zjawił, szanse na nasze spotkanie są niemal zerowe.

Wiem, bo liczyłam.

Tak, to trochę desperackie – dobra, bardzo – ale trudno nie być zdesperowaną w sytuacji, gdy ma się dziecko z kolesiem, który nie ma o tym pojęcia. Nawet jeśli sama jestem sobie winna, ponieważ jego niewiedza jest spowodowana moim wyborem.

– Po pierwsze, niemal zerowe, ale nie niemożliwe – zaznacza.

– A po drugie?

– Po drugie, znasz moje zdanie na ten temat. Darren zasługuje na to, by wiedzieć.

Poniekąd ma rację.

Zastanawiałam się nad tym wielokrotnie. Właściwie mam wrażenie, że myślę o tym codziennie od chwili, w której dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Tyle że nieważne, jak wiele razy będę rozkładać swoją decyzję na czynniki pierwsze, zawsze znajduję argumenty przemawiające zarówno za, jak i przeciw.

– Jeszcze przyjdzie na to czas – rzucam wymijająco.

– Kiedy?

Jasna cholera. W tym roku moja przyjaciółka jest nastawiona wyjątkowo bojowo.

– Na pewno nie teraz. Może za rok, może za pięć lat. A może nigdy – rzucam. – Tak, „nigdy" brzmi super.

– Blair…

– Gigi…

Wzdycha głośno, sfrustrowana moim uporem. Na jej twarzy maluje się niezadowolenie, ale też nuta determinacji. I o ile z tym pierwszym zdołam sobie poradzić, ponieważ wiem, że zaraz minie, o tyle to drugie zaczyna mnie niepokoić, ponieważ nigdy wcześniej nie zdawała się tak nieugięta.

Do tej pory krążyła przede mną tam i z powrotem po dywanie, nerwowo gestykulując, ale teraz postanawia zmienić strategię. Przysiada obok mnie na sofie, wyjątkowo blisko, a następnie zwraca się w moim kierunku, jakby chciała nadać naszej rozmowie bardziej intymny ton. To oznacza tylko jedno.

Moja przyjaciółka zamierza rozegrać mocne karty.

Nie daj się jej, Blair – strofuję samą siebie w myślach. – *Nieważne, jak duże działa wyciągnie, by wejść ci na głowę.*

– Zapomnijmy na moment o Darrenie – zaczyna.

– Łatwo ci mówić – sarkam.

– Na moment – powtarza, wyraźniej akcentując każde słowo. – Pamiętasz, kiedy pojechałyśmy do Aspen po raz pierwszy?

– Oczywiście, że tak.

Pytanie okazuje się retoryczne, ponieważ Ginger nie zwraca uwagi na moją odpowiedź i rozpoczyna swój wywód.

– Miałyśmy wtedy sześć, może siedem lat i prawie posikałyśmy się ze szczęścia, gdy moi rodzice zgodzili się, żeby twoi zabrali mnie ze sobą na prawie cały miesiąc w góry – przypomina. – Czasem mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Aż trudno uwierzyć, że minęło tyle czasu.

– Zestarzałyśmy się, co? – drwię.

– Bez przesady. Nie mamy nawet trzydziestki.

– Mówisz tak tylko dlatego, że masz starszego chłopaka, przy którym zawsze wypadasz młodziej.

– Narzeczonego – poprawia mnie, a kąciki jej ust niemal od razu unoszą się na wspomnienie Westona.

Jakby dla potwierdzenia odruchowo podnosi dłoń, by błysnąć mi przed twarzą pierścionkiem zaręczynowym, który dostała od mojego brata. Mam ochotę wywrócić oczami, gdy to robi. Nie przez to, że ich związek mi przeszkadza, ponieważ nigdy nie miałam z tym problemu – nawet jeśli czasem uważam, że Ginger

mogła trafić na lepszego faceta niż mój nadęty braciszek – ale dlatego, że ich zaręczyny są tematem numer jeden w naszej rodzinie.

Nie miałabym nic przeciwko, gdyby odwracało to uwagę od mojej sytuacji, ale mam wrażenie, że jest odwrotnie. Głównie przez to, że mojej mamie tak spodobało się posiadanie jednego zaręczonego dziecka, że teraz marzy, by drugie zrobiło to samo.

– Wybacz, dalej nie mogę się przestawić.

– Nie tylko ty. Ale muszę się pilnować. Przejęzyczyłam się wczoraj podczas kolacji i nazwałam go chłopakiem, a on boczył się na mnie przez dwie godziny – mówi. – Musiałam go udobruchać…

– O nie. – Wcinam się, nie dając jej dokończyć. – Nie waż się mówić mi o waszym życiu łóżkowym.

– Skąd wiesz, że chodziło o coś zbereźnego?

– A nie? – Unoszę pytająco brew.

– Dobra, masz mnie.

Na jej twarz wpływa cwany uśmiech, prawdopodobnie wywołany tym, że ją przyłapałam, lub wspomnieniem zeszłego wieczoru z Westonem. Szczerze mówiąc, nie chcę wiedzieć, która z tych opcji jest właściwa.

– Przestań myśleć o seksie z moim bratem i kontynuuj.

– Ach, tak. Trochę się rozmarzyłam – wyznaje, na co odruchowo się krzywię. – Wracając do Aspen. Czasem myślę, że to miejsce jest fundamentem naszej przyjaźni. Nic nie zbliżyło nas do siebie tak bardzo jak te coroczne wypady. Nawet jeśli z roku na rok przez resztę miesięcy widywałyśmy się rzadziej, zawsze wiedziałam, że w grudniu znów się spotkamy i wszystko będzie jak dawniej. Jakbyśmy znowu były małymi dziewczynkami.

Kąciki ust mimowolnie drgają mi ku górze, ponieważ to, co mówi, niesamowicie mnie rozczula. Rzeczywiście, wspólne spędzanie czasu w rodzinnym pensjonacie to nieodłączny element

relacji mojej i Gigi. Gdy mówi o tym w ten sposób, aż mam ochotę na chwilę wró…

Cholera, dobra jest.

Prawie mnie złapała.

– Mam z tym miejscem wyłącznie dobre wspomnienia – kontynuuje, bo pewnie wyczuwa, że powoli pękam. – Od naszych wyścigów na stoku, podpijania popisowego grzańca twojej mamy, gdy akurat nie patrzyła, aż po wspólne szykowanie się na świąteczną galę i oglądanie *Holiday* przy kominku w salonie. Nie wspominając już o tym, że trzy lata temu zakochałam się tam na nowo w Westonie.

Wystarczy jedno wspomnienie ich historii sprzed trzech lat, by zrobiła maślane oczy.

– Nie wiem jak ty, ale ja nigdzie nie czuję się szczęśliwsza niż tam – dodaje jeszcze. – I nie jestem gotowa, by z tego zrezygnować.

Popełniam błąd i daję się porwać wspomnieniom, które zupełnie niesubtelnie mi podsuwa. Wracam do wszystkich zimowych tygodni, które spędziłyśmy razem w Aspen, i momentalnie łapie mnie nostalgia. I to niemała, ponieważ po trzech latach wzbraniania się przed powrotem zdążyłam już naprawdę zatęsknić za wszystkim, o czym mówi Ginger.

– Doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie rezygnuję z tego z błahych powodów. – Wzdycham smętnie. – Robię to dla spokoju mojego i Mii.

W tym momencie oczy Ginger rozbłyskują tak, jakby nagle doznała olśnienia, a do mnie zaczyna docierać, że wspomnienie o mojej córce nie było najlepszym pomysłem.

– Skoro już o niej mowa – rzuca. – Nie sądzisz, że nie dajesz jej szansy na doświadczenie tego, co my przeżyłyśmy?

– Co masz na myśli?

– Zastanów się przez moment. Najlepsze, co nas spotkało, zdarzyło się właśnie w Aspen. To rzeczy, do których będziemy wracać przez całe życie. Wiem, że ja będę – zarzeka się. – Nie chciałabyś tego samego dla Mii?

– Ma zaledwie dwa lata.

Dokładnie dwa lata i trzy miesiące, ale nie mogę mówić o tym na głos, ponieważ pewnie się rozbeczę i zacznę łzawy wywód na temat tego, że dorasta zdecydowanie za szybko.

– To czas, z którego dzieci mają najwcześniejsze wspomnienia – oświadcza. – Warto zadbać, by te pierwsze były jak najlepsze.

Teraz naprawdę zaczyna brakować mi argumentów, bo o ile jeszcze potrafię odmówić tego wyjazdu samej sobie, to nie mam serca odbierać go mojej córce. Zwłaszcza że wiem, jak bardzo byłaby zachwycona tym miejscem. Już teraz szaleje na widok śniegu za oknem, a gdyby miała go na co dzień i do tego spędzała całe dnie w towarzystwie dziadków oraz ulubionej cioci Ginger i kochanego wujka Westona, byłaby w siódmym niebie.

– Grasz nieczysto. – Wzdycham ciężko. – Bardzo nieczysto.

– Wiem. I jestem z tego dumna.

Sposób, w jaki właśnie się szczerzy, tylko potwierdza jej samozadowolenie.

– Czy to działa? – pyta jeszcze.

– Niestety tak.

– O. Mój. Boże. Czyli się zgadzasz.

– Nie tak szybko, Ginger. – Stopuję jej ekscytację. – Nawet jeśli się zgodzę, czysto hipotetycznie, rzecz jasna, wciąż pozostaje jeszcze kwestia Darrena. A jeśli na niego wpadnę?

– A jeśli nie? – kontruje. – Owszem, mieszka tam mniej osób niż w Denver, ale szanse na to, że się spotkacie, wciąż są niewielkie. Zwłaszcza w szczycie sezonu. A gdyby jakimś cudem to się wydarzyło, nie będziesz tam sama. Pomożemy ci się z tym uporać.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – oświadcza z powagą i unosi dwa palce. – Jeśli będzie trzeba, wyciągniemy cię z tarapatów. I ja, i Weston.

– W porządku.

Nie wiem, która z nas jest teraz bardziej zaskoczona. Ja, ponieważ dałam się jej przegadać, czy ona, bo do tego doprowadziła.

– Zaraz… w porządku? Czy to oznacza, że…

– Jedziemy do Aspen.

I mam nadzieję, że tego nie pożałuję.



DARREN

– Gotowy na rozpoczęcie sezonu?

Pytanie Bena to pierwsze, co słyszę, gdy zjawiam się w pracy. Ubrany w spodnie narciarskie, stoi już w niewielkim biurze na zapleczu i przygotowuje sobie – jak podejrzewam – drugą kawę tego poranka, chociaż dopiero dochodzi dziewiąta.

Mój kumpel z pracy jest poważnie uzależniony od kofeiny.

– Sezon trwa już od dwóch miesięcy – zauważam.

– W teorii. W praktyce wszystko rozkręca się w grudniu.

Trudno się z nim nie zgodzić. Aspen zwykle cieszy się sporym zainteresowaniem, ale począwszy od grudnia aż po koniec lutego robi się tu naprawdę tłoczno. Wszystko za sprawą turystów, którzy naoglądali się świątecznych filmów i wydaje im się, że nie ma lepszego miejsca na zimowy wypad.

Nie żebym nie przepadał za Aspen. Mieszkam tu od dziecka i nie wyobrażam sobie spędzać zimy gdzieś indziej, nie wspominając już o Bożym Narodzeniu, co nie zmienia faktu, że zdarza

mi się tęsknić za czasami, gdy to wszystko nie było aż tak skomercjalizowane.

Tylko lokalni mieszkańcy, mała kawiarnia w centrum, serwująca najlepszą gorącą czekoladę za – jeszcze wtedy rozsądną – cenę i setki nieodkrytych tras, po których jeździłem z kumplami, co było jednocześnie nieodpowiedzialne i cholernie zabawne.

– To będzie dobry sezon. – Głos Bena wyrywa mnie ze wspomnień.

– Dlaczego?

– Sam nie wiem, mam takie przeczucie.

Unoszę pytająco brew, ale nic więcej nie mówię. Zamiast tego podchodzę do kumpla i nim zdąży zaprotestować, zabieram mu z dłoni kubek. Szybko biorę pierwszy łyk, żeby nie chciał odebrać mi kawy.

– Dzięki, potrzebowałem tego – rzucam, szczerząc się przy tym cwaniacko.

– Co jest? – Krzywi się z oburzeniem. – Myślisz, że odkąd jesteś tu szefem, możesz się rządzić?

– Nie myślę tak, Ben. Ja to wiem.

Wzdycha, po czym pokazuje mi środkowy palec. Gdybym był szefem z prawdziwego zdarzenia, pewnie zwróciłbym mu uwagę. Tyle że nie jestem. Owszem, po wielu latach pracy w szkółce narciarskiej, należącej do jednego z większych kompleksów państwa Prescottów, powierzono mi tę funkcję, ale w żaden sposób nie czuję się lepszy od innych. Jeśli już, to im zazdroszczę, ponieważ podczas gdy pozostali wciąż mogą szkolić dzieciaki i dorosłych, ja zajmuję się głównie organizacją i zarządzaniem.

Podsumowując, niezła wypłata, ale straszna nuda.

– Skoro już mowa o rządzeniu się – odzywa się jeszcze Ben, który zdążył zaparzyć sobie kolejne americano. – Ponoć właściciel zamierza pojawić się tu w tym roku.

Ta rzucona mimochodem informacja sprawia, że nagle staję się niezmiernie zainteresowany rozmową.

– Edmund Prescott? – zgaduję.

– Nie. Weston – oznajmia.

Weston Prescott.

Wystarczy jedno wspomnienie jego imienia, by kawa w moich ustach zaczęła wydawać się bardziej gorzka niż jeszcze chwilę temu.

To nie tak, że go nie lubię. Po prostu uważam go za nadętego dupka z przerośniętym ego, który ma się za lepszego od innych, ponieważ pochodzi z bogatej rodziny, która zawsze podawała mu wszystko na tacy.

W porządku, może jednak go nie lubię.

To o tyle zabawne, że kiedyś byliśmy blisko. Nie nazwałbym nas najlepszymi przyjaciółmi, ale należeliśmy do tej samej grupy znajomych, więc co zimę spędzaliśmy ze sobą masę czasu. Nie zliczę, ile tras zaliczyliśmy wspólnie i jak wiele drogich butelek wina z piwniczki jego rodziców wypiliśmy.

A potem nasz kontakt się urwał, ponieważ Weston nagle postanowił iść w ślady ojca i stać się ważniakiem, który zamiast nart nosi pod pachą skórzaną aktówkę.

– To znaczy Edmund pewnie też się zjawi – kontynuuje Ben, który zapewne nie odnotował mojego zamyślenia. – Z tego, co słyszałem, przyjadą całą rodziną. Tak jak kiedyś mieli to w zwyczaju. Ale teraz to Wes przejął dowodzenie, więc zakładam, że będzie chciał sprawdzić, czy wszystko jest jak należy.

– Całą rodziną? – Łapię go za słowo i chyba zbyt gwałtownie się ożywiam. – Całą-całą?

– Cóż, nie śledziłem ich drzewa genealogicznego – odpowiada wymijająco, ale chyba czuje na sobie moje wyczekujące spojrzenie, ponieważ dodaje: – Mają być tu jego rodzice i narzeczona.

Ginger, tak? Och, no i młodsza siostra. Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa.

Ja za to pamiętam doskonale.

– Blair – podpowiadam.

W przeciwieństwie do jej brata ona nie wywołuje we mnie żadnych negatywnych emocji. Jeśli już – to same dobre. Ponieważ Blair Prescott jest świetna. Zupełnie tak, jakby nie była naprawdę spokrewniona z resztą swojej rodziny. Zawsze jest wyluzowana, naturalnie zabawna, a do tego ma w oczach ten zawadiacki błysk, który wróży kłopoty i dobrą zabawę, co stanowi moje ulubione połączenie.

I cóż, jest seksowna jak cholera. Przekonałem się o tym na własnej skórze, kiedy trzy lata temu przespałem się z nią w trakcie świątecznej gali organizowanej przez jej rodziców. I był to naprawdę spektakularny nie-taki-szybki numerek. Taki, którego nie potrafię wybić sobie z głowy, co – jeśli wierzyć mojej reputacji rozpustnego dupka – nie zdarza się często.

– Jesteś pewien, że ona również przyjedzie? – Staram się nie zabrzmieć na przesadnie podekscytowanego, ale sądząc po rozbawieniu na twarzy kumpla, niezbyt mi się to udaje.

To pytanie cholernie mnie nurtuje, ponieważ nie widziałem jej od tamtej pory. To o tyle dziwne, że uwielbiała te ich wspólne wyjazdy, a potem nagle przestała w nich uczestniczyć.

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości – odpowiadam, co w pewnym sensie jest prawdą. – Więc jesteś pewien czy nie, Ben?

– Jestem.

– Zajebiście – wyrywa mi się, choć planowałem nie mówić tego na głos.

Ben zerka na mnie spod uniesionych brwi i nawet nie kryje się ze swoim podejrzliwym spojrzeniem.

– Znacie się?

– Poniekąd.

To wymijająca, choć nie nieprawdziwa odpowiedź. W dzieciństwie dużo bardziej trzymałem się z Westonem, a z jego siostrą raczej nie było mi po drodze. Owszem, kiedy wpadałem do ich pensjonatu, zamienialiśmy kilka zdań, ale nigdy nie byłem nią szczególnie zainteresowany.

Jeśli mam być szczery, tak naprawdę zauważyłem Blair dopiero tamtego wieczoru podczas gali. Pierwszy raz porozmawialiśmy wtedy dłużej niż kilka minut, a ponieważ alkohol dodatkowo rozwiązał nam języki, szybko przeszliśmy od nic nieznaczącej konwersacji do takiej pełnej flirtu i gry słów, co z kolei doprowadziło nas prosto do jednego z hotelowych pokoi.

Sama myśl o tej nocy powoduje, że krew aż wrze w moich żyłach.

– Poniekąd – powtarza po mnie kpiąco Ben. – Jak na kogoś, kto zna ją „poniekąd", wydajesz się żywo zainteresowany jej obecnością.

Część mnie chce się przyznać, że jest tak, ponieważ liczę na powtórkę naszej przygody sprzed trzech lat. W moim przypadku nie byłoby to nic szokującego. Większość ludzi ma mnie za rozwiązłego – na co zresztą sam zapracowałem – więc jestem pewien, że kolejna opowieść o seksie nie zrobiłaby na nim wrażenia. Jednak druga część mnie sugeruje, że w przypadku krewnej właścicieli lepiej trzymać gębę na kłódkę.

Wyjątkowo postanawiam posłuchać rozsądku.

– Owszem – przyznaję. – Ponieważ kiedy widziałem ją po raz ostatni, pożyczyłem jej coś i liczę, że w końcu mi to zwróci.

– Co takiego? – docieka.

Nie życzę mu źle, ale nie miałbym nic przeciwko, gdyby kawa poparzyła mu teraz język, dzięki czemu przerwałby przysłuchanie, któremu właśnie mnie poddaje.

– Ładowarkę – łżę, brnąc w to kłamstwo.

– Serio? Minęło tyle czasu, a ty…

– Nie powinieneś teraz pracować? – Wchodzę mu w słowo, postanawiając niedyskretnie zmienić temat. – Pierwsze zajęcia z dzieciakami zaczynają się o dziewiątej trzydzieści. Zaraz się spóźnisz.

– Cholera, faktycznie.

Szybko odstawia już pusty kubek na blat, po czym sięga po kurtkę i zakłada ją w popłochu. Zaraz robi to samo z narciarskimi butami i kaskiem.

– Idę na stok. W przeciwieństwie do ciebie niektórzy z nas rzeczywiście mają rzeczy do zrobienia.

– Mam więcej obowiązków od ciebie.

– Oczywiście, że tak. Na przykład rozmyślanie o siostrze właściciela, której „pożyczyłeś ładowarkę". – Nawet nie kryje się z tym, że nie kupił mojej zmyślonej historii. – Ładowarkę, kurwa, dobre. Miałem cię za lepszego kłamcę. Naprawdę nie wiem, jak wciskasz kit tym wszystkim laskom, które zaciągasz do łóżka, skoro wykładasz się na czymś takim.

Z każdą kolejną chwilą śmieje się coraz głośniej, choć ja nie widzę w tej sytuacji nic zabawnego.

– Ben? – zaczynam z powagą.

– Tak?

– Weź się do roboty albo przekupię jakiegoś gówniarza, żeby zepchnął cię z wyciągu – grożę.